Jeb Jeb Jeb

Żabson

Chciałbym coś zmienić, cofnąć ten jebany czas, ale

Ale nie da się go cofnąć, chciałbym się tu ocknąć
Z obsranego ronda w końcu wyjechać na prostą
Nacisnąć pedał gazu, do dechy mocno
Mieć takie skillsy że wyjebią ludzi w kosmos
A ty weź odstąp, bo jestem czarną owcą
Jak coś już mówię, to mówię to wprost ziom
Czuję tą rozkosz gdy wchodzę na bit
Podniecenie jak morderca, właśnie zabił
Mam karabin w głowie, i karabin w ustach
Twe słowa to ślepaki, a głowa to pustak
Nie znoszę ustaw przeciw narkomanii
Jeśli lud przeciw nam to kto kurwa z nami?
My opętani goście, odpadki społeczeństwa
Dajemy sobie radę dzięki szponom szaleństwa
Lecz czy to klęska? Oto jest pytanie
Bo kto raz był już szalony, nienormalnym pozostanie
W bani strzał, jeden, drugi, trzeci
Kto nie miał nigdy skrzydeł raczej stąd nie odleci
Biegają dzieci w okół ciał, martwi poeci
Gotują się na szkwał nadchodzi ich dziedzic
Raczej bardziej ze mnie niewidz niż jakiś tam jasnowidz
Czemu robię to tak dobrze? Bo lubię to tak robić
Tego rapu shinobi, ty głowisz się nad tym
To czysta brudna prawda, i surowe fakty
Konszachty z diabłem nigdy nie potrzebne były mi
Dlatego muszę tutaj skończyć z każdym wanna-be
Każdy od jakiegoś czasu chce się dostać do tej gry
A wyznawcom tego rapu po policzkach lecą łzy
Więc jestem zły i, karam bardzo srodze
A ty jeśli jesteś słaby, to nie stawaj na mej drodze
Chodzę po tych bitach jak, mesjasz po wodzie
Tylko zgubiłem sandały nie zostało nic po drodze

Tištěno z pisnicky-akordy.cz

Sponzor: www.srovnavac.cz - vyberte si pojištění online!